

HENRYK WILCZYŃSKI

ur. 1927; Pilaszkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Żółkiewka, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żółkiewka, Pilaszkowice, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ojciec, matka, rodzeństwo, praca ojca

Rodzina

Byłem najstarszy, Zygmunt, Lilka, Hanka i Jadźka, to ta jest w Zabrze, ten młodszy [brat] nie żyje. Ojciec mój pracował jako młynarz. Pracował w Częstobrowicach, tam był pożydowski, właściciel był Żyd prawdopodobnie, tak ojciec tłumaczył. Ojciec mój się urodził w Żółkiewce, był małym dzieckiem, jak mu ojciec umarł. A matka, jak już podrosł trochę, wyszła za mąż drugi raz i wyjechała do Ameryki. A on został tutaj, po rodzinie. Ale rodzina to była taka, że to, co matka mu przesłała, oni między sobą dzielili. I on jak już podrosł, poszedł na swoje i pracował w tym młynie. Później się ożenił i w [19]34 roku postawił to mieszkanie, co tutaj jest. To czy on w [193]2 czy [193]3, gdzieś w tym okresie budował to mieszkanie. I stamtąd się przeniósł tutaj do Żółkiewki i w jednym [pomieszczeniu] było wykończony, a ta reszta, tu są cztery pomieszczenia, puste, bez okien, deskami były zabite.

Ojciec miał rodzinę w Pilaszkowicach, miał na imię Władysław, a matka moja [była] Wacława, była z Pilaszkowic. W Pilaszkowicach się urodziłem ja i Zygmunt, a Lilka, Hanka i Jadzia tutaj. Jadzia się urodziła w [19]50 roku. Na jednym łóżku spało nas czworo, dwoje głowami w jedną stronę, a dwoje [w drugą]. Ojciec miał trochę tutaj pola, nie było dużo tego. Jeździł do Zamościa, przywoził z Zamościa wódkę, to taki kuzyn, stryjeczny brat to był, miał restaurację i ojciec mu stamtąd przywoził tę wódkę, oni jakoś tam kombinowali, jakoś musiał przeżyć. A na dodatek jeszcze w piątki przywoził z rzeźni ubite świnie. Miał specjalny wóz zrobiony, wybity blachą i klapy były takie zamykane, były na mieście takie budki i w tych budkach sprzedawali mięso, kości, słoninę, wędlinę jakąś, kiełbasę przeważnie robili. Za to ojciec parę złotych dostawał i myśmy jakoś tam żyli, więcej nie było nic. Z półtora hektara ojciec miał tego pola. Krowę trzymał, świnie tam czasem też się trzymało. I to właśnie na tym zarobek miał – jeździł po tę wódkę, to tamten mu płacił, za kurs do Zamościa i z powrotem miał dwadzieścia złotych przed wojną, na tamte czasy to było niemało. Ojciec był młynarzem, pilnował tych walców, żeby mąkę wyrobić ze zboża. A matka pilnowała dzieci.

To dziadki matki miały [dom w Pilaszkowicach], to nie było ojca, rodzice ojca byli z Żółkiewki. Miał ojciec dwóch braci i siostrę, byli młodszy, ich zabrała [matka], a ojciec tu został. Po wyzwoleniu pisali tu listy i parę złotych ojcu przysyłali, a co najważniejsze, spodnie, koszule stamtąd przesyłali w paczkach, bo przecież tu nie było.

Było trzech braci, moja matka czwarta. Dwóch synów gospodarzyło, trzeci był w partyzantce i komenda tej partyzantki wysłała go z meldunkiem do Niemienic, pod Krasnystaw. „Ale jak pojedziesz tam, to poczekasz, aż ci dadzą odpowiedź”. I do dnia dzisiejszego nie ma ani odpowiedzi, ani jego. Coś im nie pasował, za dużo wiedział. Łeb mu ukręcili i... A zostało pięćcioro dzieci, a szóste w drodze.

Data i miejsce nagrania	2017-05-18, Żółkiewka
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"